

przecznia\*. Tak jak alkohol, polowanie służy do zniekształcania rzeczywistości. Osoba uzależniona stwarza sobie cały iluzoryczny, nierealny świat po to, żeby nie być w rzeczywistym świecie. Dokładnie tak, jak z chemicznymi uzależnieniami, które mogły powstawać z różnych powodów, ale od pewnego momentu ich dynamika rozwoju jest podobna. Znam człowieka, który zaczął pić bez żadnych problemów natury emocjonalnej, po prostu dlatego, że miał operację nerwu trójdzielnego i w związku z tym odczuwał potworne bóle, które usiłował złagodzić za pomocą picia. Potem wykurował się, ból ustał, ale on zdążył się uzależnić. Przyczyny mogą być różne, ale nie mają większego znaczenia dla analizy uzależnienia. Jedno jest pewne: nikt tego nie robi celowo, nikt nie ma zamiaru wpadać w chorobę. Dlatego pytania „po co?” i „dlaczego?” nie mają sensu. Ale kiedy uzależnienie już się rozwinie – działa w sposób bezlitosny. Człowiek traci zdolność do radzenia sobie z życiem, ponieważ ma łatwy sposób, który mu wszystko zastępuje. Z czasem nałóg zastępuje mu nawet to, co kiedyś było dla niego w życiu najważniejsze. Czy znasz jakieś osoby, które stanęły wobec dylematu: rodzina czy polowanie?

*Raczej nie. Życie w rodzinie polującej...*

Przecież to nie rodzina poluje.

---

\* Mechanizm iluzji i zaprzeczania – w miarę jak coraz trudniej rozstać się z narkotykiem – czymkolwiek, co uzależnia – rozrasta się fałszywa świadomość, wspierająca nałóg i właśnie w tym kierunku zniekształcająca obraz rzeczywistości. Gdyby nie to, nie do zniesienia byłoby własne zachowanie, sposób życia, podporządkowanie go uzależnieniu, szkody ponoszone przez bliskich i samego siebie. Ale zaprzeczanie, minimalizowanie, racjonalizowanie, koloryzowanie i kilka innych sposobów zniekształcania napływających informacji umożliwiają człowiekowi trzymanie się swego nałogu („Każdy ma swoje nieszkodliwe przyzwyczajenia”, „Przestałbym być sobą, gdybym zrezygnował z...”). Zob. J. Mellibruda, *Psychologiczne mechanizmy uzależnienia i program terapii*, „Świat Problemów”, nr 11 (46), listopad 1996, s. 4-15.

*Oczywiście, że rodzina poluje! Nie w sensie dosłownym, ale na co dzień myśliwski sposób życia jest jej udziałem. Nie da się żyć z myśliwym, nie przyjmując skutków jego sposobu życia. Czas ojca przeznaczony na polowanie jest trwale wpisany w życie rodziny. Ma ona tak urządzone życie, żeby polowanie było możliwe. Z dziećmi w tej sprawie się nie dyskutuje. A żona? Nierzadko bywa tak, że myśliwy mówi do żony: „Dobrze, jeżeli domagasz się, żebym tym razem nie pojechał na polowanie, zostanę w domu”. I robi się w domu tak nieznośnie, że w następnym tygodniu żona już tylko czeka, żeby mąż wyjechał na to swoje polowanie i żeby zapanował spokój. Jest takie powiedzenie wśród myśliwych: „Jeśli nie możesz wyjechać na polowanie – pokłóć się z żoną”.*

To mi coś bardzo przypomina! Ilość opowieści alkoholików o tym, jak wywoływali awantury po to, żeby wyjść i się napić, jest ogromna. Zawsze myślałam, że to taka alkoholowa gra w małżeństwach, w których mąż pije, tymczasem, okazuje się, że nie tylko. Alkoholicy – kiedy już trochę przetrzeźwiali w trakcie leczenia, dopiero na tym etapie leczenia zaczęli zauważać, co robili w przeszłości, kiedy aktywnie pili: że każda błahostka była dobrym pretekstem do tego, by oskarżyć żonę, trzasnąć drzwiami, wyjść i pójść się napić. To jest po prostu identyczne, bliźniaczo podobne do wszystkiego, co dzieje się w rodzinach, w których jest alkohol. Mąż robi piekło – dlaczego? Bo po prostu jest na głodzie, bo ma zespół odstawienia. Tak naprawdę chodzi o to, że ciężko jest bez obiektu swojego uzależnienia wytrzymać. Moim zdaniem jakaś część myśliwych nie miałyby nic przeciwko temu, żeby raz na jakiś czas zostać z rodziną w domu. Tylko nie są w stanie! Na tym właśnie polega nałóg: jego podstawowym objawem jest właśnie przymus wewnętrzny.

*Następna, istotna dla myśliwego sprawa wiąże się z tym, że tydzień w tydzień zabija zwierzęta. Przez całe swoje myśliwskie życie zabiłem około tysiąca małych i dużych zwierząt. Jeżeli ciągle się to robi, nie da się żyć inaczej, niż odcina-*

*jąc własną wrażliwość na zadawane śmierć i ból, a bywa, że na okrutne cierpienie. Mniej więcej co piąta zadana śmierć wiąże się ze ściąganiem rannego zwierzęcia, dochodzeniem i dobijaniem poharatanego kulami, jeszcze żywego zwierzęcia. Trzeba patrzeć w gasnące oczy.*

*I trzeba patrzeć na to z bliska?*

*Tak. Dopiero wtedy musimy rzeczywiście zabić, uczestniczyć w tym z bardzo bliska i w pełni. Widzieć, jak ostatnia kula targnie poranionym ciałem zwierzęcia i jak uchodzi z niego życie. Takie polowanie, o którym do tej pory rozmawiamy, to jest polowanie wirtualne, podobne do gry komputerowej. Siedzę na ambonie, coś widzę przez okienko, rozpoznaję, składam się, strzelam i to „coś” znika. Idę za dwadzieścia minut na miejsce strzału i to „coś” leży – kawałek dalej lub w tym miejscu, gdzie dosięgła go kula. Ale to jest tylko c i a ł o.*

*Wcześniej nie idziesz, bo ranne zwierzę mogłoby na przykład cię poranić?*

*Poranić? Nie, nie spotkałem się z tym. Etyka myśliwska mówi, że trzeba dać zwierzęciu umrzeć. Moim zdaniem bardziej chodzi o to, żeby samemu nie widzieć śmierci. Bo to jest okropne i przejmujące do szpiku kości zdarzenie, kiedy ogląda się umieranie i śmierć. Tym bardziej jeśli samemu się ją zadało. Powiedz mi, czy to może być tak, że swoją wrażliwość mam przez pięć dni w tygodniu, a na dwa dni, gdy poluję, tracę ją, żeby móc zabijać, a potem znowu ją odzyskuję na inne dni? Czy to ma wpływ na pozostałą część mojego życia?*

*A jak sądzisz? Przecież musi mieć wpływ.*

*Tak podejrzewałem. W związku z tym generalnie robię się mniej wrażliwy i uczuciowy, bardziej pancerny. Wtedy życie mniej boli. Różne zdarzenia, które się dzieją w mojej rodzinie, w pracy, w związkach z bliższymi i dalszymi ludźmi – niosą radości, ale też przykrości, choroby, śmierć. Relacje między ludźmi często są trudne, ale te trudności prawdopodobnie mniej mnie dotyczyły. Przecież stale ćwiczyłem się w odcinaniu od dostrzegania cierpienia, które sam zadawałem.*